

Rok temu Michałowi Dziubańskiemu udało się skompletować ciekawą, młodą ekipę trenerów. Nastarszy z nich - Grzesiek Nurzyński ma 38 lat, a już wieloletnie doświadczenie, szczególnie w pracy z młodymi rocznikami. Piotr Szafranek to były czołowy junior Europy, grał i gra w najlepszych ligach Europy. Michał Dziubański jest coachem samego Jana Owe Waldnera - czyż trzeba lepszej rekomendacji? O trenerze Kołacińskim się nie wypowiadam, bo go nie znam. Wszyscy dyplomowani trenerzy, absolwenci gdańskiej uczelni. Komuś to jednak wyraźnie przeszkadza i próbuje pozmienić to, co dobrze funkcjonuje.

I właśnie tu warto przypomnieć co znaczy dla polskiego ping-ponga Gdańsk. Będzie więc trochę historii:

Na przełomie lat 70-tych i 80-tych udało się zebrać w Gdańsku paru interesujących młodych zawodników. Obok sztandarowych postaci jak Andrzej Grubba, czy Leszek Kucharski byli też Jacek Mielewczyk, Zbyszek Kucharski, Andrzej Jakubowicz, Tadek Klimkowski. Powoli stworzono im, jak na tamte czasy, dobre warunki treningowe. W konsekwencji tego przyszły medale z najważniejszych imprez, tenisem stołowym zaczęły się interesować media. Jak wiadomo sukcesy przyciągają. Z biegiem czasu pojawiły się w Gdańsku inne znane dziś postaci: Jarek Łowicki, Zbigniew Mojski, Piotr Szafranek, Andrzej Biziorek, Marcin Sikorski, Jaromir Pyrek i inni. Równolegle rozpoczęła się praca z utalentowaną młodzieżą. Zatrudniono nowego trenera odpowiedzialnego za grupę młodzieżową - Jurka Grycana. Po odejściu Jurka Grycana jego pracę kontynuowała następna generacja trenerów: Tadek Klimkowski, Andrzej Kawa, Grzesiek Nurzyński, Zbyszek Stefański. Plonem ich pracy były takie talenty jak Ania Smolińska, Beata Wrońska, Alida Blok, Ola Pawelczuk, Karolina i Justyna Słowik. Nie zapominajmy też o takich zawodnikach jak Ania Smykowska, Krzysiek Piński czy Darek Kich - to wynik pracy klubu zza miedzy MRKS-u Gdańsk.

Obecnie rośnie nam nowa generacja zawodników, z Natalią Partyką na czele. Następnym krokiem było stworzenie ośrodka przy AZS AWF,

potem wybudowano piękną halę w przy ulicy Meissnera w Gdańsku.

Dlaczego o tym piszę?

Powodów jest kilka. Pierwszy i zasadniczy to fakt, że nie powinniśmy zapominać jaką rolę odegrało i odgrywa całe gdańskie, pomorskie środowisko w polskim ping-pongu. I to przy ogromie problemów. Większość wymienionych osób odgrywało, odgrywa i będzie odgrywało bardzo ważne role w polskim tenisie. Drugi fakt jest taki, że Gdańsk jest kuźnią polskiej myśli szkoleniowej, która już nieraz przyniosła nam medale na ME czy MS. To tutaj kształtowały się warsztaty szkoleniowe Jurka Grycana, Andrzeja Kawy, Grzeška Nurzyńskiego, Piotra Szafranka, Michała Dziubańskiego, Jarka Kołodziejczyka, Piotrka Napiórkowskiego. Tu w Gdańsku i ja zacząłem swoją przygodę z trenerką. To przeogromny kapitał ludzki, który powinien pracować dla polskiego tenisa. W gdańskim ośrodku przez wiele lat trenowały największe tuzy naszej dyscypliny sportu: Lucek Błaszczuk, Tomek Krzeszewski, Piotr Skierski, Ania Januszyk, a potem następna generacja z Bartkiem Suchem i Kubą Kosowskim na czele. To tu w Gdańsku Tomek Redzimski – dziś trener w Drzonkowie - poznał zawód trenera obserwując na co dzień warsztat pracy Jurka Grycana. Cały rodzimy tenis stołowy po dziś dzień korzysta z tego swoistego kapitału szkoleniowego. A i za granicą nie mamy się czego wstydzić. Jarek Kołodziejczyk jest trenerem kadry narodowej kadetów Austrii, i ja w Niemczech ciągle korzystam z tego czego nauczyłem się w Polsce.

Nie mam zamiaru udowadniać, że Gdańsk jest jedynym zbawcą i nadzieją naszej dyscypliny sportu, bo tak też nawet nie myślę. Odnoszę się z całym szacunkiem do wszystkich zaangażowanych w tenis stołowy w Polsce. Ja tylko pytam, dlaczego głośno się mówi o planowanych zmianach w sztabie szkoleniowym w Gdańsku? Ja pytam komu i dlaczego przeszkadzał Andrzej Kawa w ośrodku w Gdańsku? Dlaczego chcemy psuć to co z takim trudem się zbudowało? Dlaczego władze związku traktują trenerów, i to już

właściwie od zawsze, przedmiotowo? Jak można zwolnić trenera, który przywozi z ME 4 medale (Piotr Napiórkowski)? Jak można kazać płacić trenerowi kadry za jego wyjazd na ME (Zbyszek Stefański)?

Przykłady można niestety mnożyć. Odpowiedź jest w zasadzie prosta - tak się czyni dla doraźnych celów grupy ludzi, którzy są u steru władzy. I dopóki będziemy wybierali do władz PZTS-u dealerów i właścicieli firm związanych z tenisem stołowym żaden trener na etacie w związku nie może być pewien stanowiska. No chyba, że jest dealerem...

I chciałbym dożyć czasów kiedy na zebraniach zacznie się rozmawiać o tenisie stołowym, a nie o biznesie.

Zbigniew Stefański